

Bunt w więzieniach w grudniu 1989 r.

Tekst pierwotnie opublikowany na portalu Polska.pl

W roku 1989 w polskich więzieniach nie było już więźniów politycznych. Przebywała w nich jednak cała masa ludzi skazanych na wieloletnie, rażąco niekiedy surowe wyroki za drobne często przestępstwa kryminalne i gospodarcze. Toteż, gdy w wyniku przeprowadzonych 4 czerwca 1989 r. pierwszych częściowo wolnych wyborów parlamentarnych w powojennej Polsce w sejmie i w senacie (a później także i w rządzie) znalazło się wielu ludzi, którzy jakiś czas wcześniej sami siedzieli w więzieniu (jako internowani w okresie stanu wojennego lub skazani albo aresztowani za przestępstwa polityczne) więźniom zaczęło się wydawać, że w niedługim czasie zostanie ogłoszona amnestia i że oni sami wyjdą na wolność.

Niepokoje w więzieniach zaczęły się latem 1989 r. Przybrały one szczególnie ostry charakter w zakładach karnych północno – zachodniej Polski – m.in. w Nowogardzie. Początkowo, osadzeni w tamtejszym więzieniu domagali się jedynie poprawy warunków pracy i wzrostu wynagrodzeń. Kiedy żądania te zostały spełnione, zażądali weryfikacji i wyroków i amnestii. Rozzuchwaleni odniesionymi sukcesami, w sierpniu 1989 r. więźniowie *de facto* przejęli władzę nad zakładem karnym. Na porządku dziennym było usuwanie funkcjonariuszy straży więziennej z oddziałów, okupowanie budynków i demonstracyjne wchodzenie na dachy. Doszło do tego, że przewiezienie aresztowanego złodzieja na rozprawę do sądu w Szczecinie było niemożliwe, jeśli nie zgodził się na to 47-osobowy Komitet Protestacyjny Skazanych, na którego czele stanął 34-letni wówczas złodziej – recydywista Zbigniew O., pseudonim „Orzech”.

Takiej amnestii nie chcemy!

16 listopada 1989 r. Sejm uchwalił ustawę o amnestii. Była ona jednak znacznie węższa, niż spodziewali się tego więźniowie – nie obejmowała bowiem recydywistów. W zakładach karnych północno – zachodniej Polski zawrzało. Naczelnicy więzień obawiali się, że jeśli amnestia nie zostanie rozszerzona, to dojdzie do rozlewu krwi.

Z bandytami nie rozmawiam

Dwa dni później „Orzech” wraz z dwoma zastępcami (z których jeden odsiadywał karę 15 lat więzienia za zabicie własnej matki) pojechał „suką” straży więziennej na rozmowy z ministrem sprawiedliwości do Warszawy. Do rozmów tych jednak nie doszło. Po drodze więźniowie w asyście strażników zatrzymali się w przydrożnej restauracji i wymusili podanie sobie wódki. Następnie – będąc pijani – zażądali zmiany kursu. Przed rozmową z władzami chcieli wpaść do znajomych pod Warszawą i trochę z nimi pogadać. Kiedy strażnicy odmówili spełnienia tego żądania, więźniowie zdemolowali samochód. Minister Bentkowski dyskutować z nimi nie chciał.

Nie zostanie kamień na kamieniu!

„Orzechowi” udało się natomiast porozmawiać o zmianie ustawy amnestyjnej z senatorem z listy OKP Edwardem Wende. Wynik tej rozmowy nie był jednak dla niego zbyt przyjemny. Dowiedział się bowiem, że wprowadzie Senat – który w 99% składał się z ludzi wybranych z listy Komitetu Obywatelskiego „Solidarność” – najprawdopodobniej zaproponuje rozszerzenie amnestii (i tak się zresztą stało), ale niemal pewne jest to, że Sejm – w którym przedstawiciele „Solidarności” zajmowali tylko 35% miejsc – uchwalone przez drugą izbę parlamentu poprawki odrzuci. Wróciwszy do więzienia w Nowogardzie „Orzech” powiedział swoim ludziom, że jeśli amnestia nie zostanie rozszerzona, to z więzienia ma nie pozostać kamień na kamieniu.

Co to będzie?

Na naczelników więzień w północno – zachodniej Polsce padł strach. Licząc się z tym, że zakres amnestii będzie niezadowalający dla ich podopiecznych, zaczęli przygotowywać się do stłumienia otwartych buntów. Ściągnięto posiłki straży więziennej z innych zakładów, podzielono pracowników więziennych na grupy obronne, rozdano wyrzutnie gazu.

Amnestia...ale nie taka

Nadszedł wreszcie dzień 7 grudnia, kiedy to Sejm miał zdecydować o ostatecznym kształcie amnestii. Naczelnik więzienia, chcąc uniemożliwić więźniom obejrzenie transmisji z obrad Sejmu w więziennej świetlicy, zakazał wypuszczać ich z cel. Jednak ta próba zapobieżenia wybuchowi buntu okazała się naiwna i nieskuteczna. Więźniowie słuchali bowiem swych prywatnych odbiorników radiowych. Z nich też dowiedzieli się, że amnestia recydywistów nie obejmie.

Usłyszawszy, że amnestia go nie obejmie „Orzech” zażądał rozmowy z naczelnikiem. W czasie spotkania zażądał zgody na zebranie więźniów w świetlicy, grożąc, że w razie odmowy doprowadzi do wysadzenia w powietrze obsługiwanej przez więźniów kotłowni. Naczelnik więzienia Stanisław Grzywacz zgodził się na zebranie, ale jednocześnie nakazał usunąć więźniów z kotłowni i zastąpić ich funkcjonariuszami SW.

Bunt, czy demonstracja?

W czasie zebrania w świetlicy ważyły się ze sobą dwie opcje: czynnego buntu i biernego oporu. Za buntem było 40% członków komitetu protestacyjnego. „Orzech” oświadczył, że prywatnie jest za buntem, ale jako przewodniczący opowiada się za zdaniem większości. Ostatecznie więźniowie postanowili, że nie będą wychodzili z cel na spacerniak ani do łaźni, a swoje niezadowolenie będą wyrażać biciem co godzinę miskami w kraty.

Alarmujące wiadomości

Otwarty bunt jeszcze zatem nie wybuchł. Jednak mimo to sytuacja w nowogardzkim więzieniu z każdą godziną stawała się coraz bardziej napięta. Następnego dnia o godz. z porannych wiadomości w radiu więźniowie dowiedzieli się o buntach w więzieniach w Goleniowie i w Czarnem. W każdym z nich były już ofiary w ludziach. W Goleniowie w podpalonym pawilonie spłonął więzień podejrzewany o współpracę z klawiszami. W Czarnem straż więzienna otworzyła ogień do więźniów szturmujących bramę. Padli zabici i ranni.

Kiedy „Orzech” dowiedział się o buntach w Goleniowie i w Czarnem, zażądał natychmiastowego spotkania z naczelnikiem. W czasie rozmowy spokojnie powiedział: „za pięć minut spalimy panu ten kryminał”.

Sprzeczne relacje

Początek buntu w Zakładzie Karnym w Nowogardzie inaczej opisywali więźniowie, a inaczej strażnicy więzienni. Pewne jest tylko to, że „Orzech” wracając do celi wybił krzesłem szybę wychodzącą na dziedziniec i krzyknął: „jedziemy do dołu!” – co podczas późniejszego procesu uznano za hasło do otwartego buntu.

Ryszard M., więzień: - *„Nie byłem w Komitecie protestacyjnym. Rano dowiedziałem się o ofiarach w Czarnem. Były krzyki i walenie w kraty. Wtedy funkcjonariusze wkroczyli na oddział. Widziałem skazanych w oknach, Krzyczeli, że są bici, wołali o pomoc. Ludzie zaczęli wyłamywać drzwi w celach. Trudno się było w tym wszystkim połapać. Panowała kompletna anarchia”.*

Jan K., strażnik: - *„Miałem wtedy służbę na wieżycze w pobliżu pawilonu IV, gdzie siedział „Orzech”. O godz. 9.25 więźniowie zaczęli znowu tłuc w kraty - dowiedzieli się o buntach w Goleniowie i Czarnem. Później uwolnili się z cel. Strzelaliśmy z wyrzutni gazu, aby uniemożliwić im przemieszczanie się pomiędzy pawilonami. Widziałem, jak rzucają na dach zapalone puszki z pastą do polerowania podłogi. Przyjechała straż, ale nie mogli gasić, bo więźniowie rzucali kamieniami”.*

Zupełna anarchia

Całe więzienie ogarnął kompletny chaos. Klawisze w popłochu uciekali z pawilonów, zamykając za sobą kraty i dodatkowo zabezpieczając je łańcuchami. Do najcięższych walk doszło w pawilonie IV, gdzie siedział kierujący według wielu relacji buntem „Orzech”. To on właśnie – zdaniem wielu świadków – wydał rozkaz podpalenia pawilonów i kierował ewakuacją ludzi z pawilonu IV, nakazując (co trzeba mu liczyć na plus) przetransportowanie starszych i chorych więźniów do pawilonu gospodarczego.

Następnego dnia walki trwały nadal. Skazani ciskali cegłami z rozwalanych kominów i płonącymi kulami ze szmat, strażnicy strzelali pojeńnikami z gazem i racami. Wreszcie, na rozkaz „Orzecha” więźniowie przedarli się do kantyny. Zabrali stamtąd tysiąc słoików gulaszu i karton czekolady.

Albo – albo

10 grudnia pod bramą więzienia w Nowogardzie pojawiły się oddziały ZOMO. Kierujący działaniami milicji Jerzy Stańczyk (później komendant wojewódzki w Szczecinie, a w latach 1995 – 97 szef całej polskiej policji) i „Orzech” spotkali się przy bramie. Rozmowa trwała krótko. Stańczyk wskazał na szpalery uzbrojonych zomowców. „Orzech” pokiwał głową i poszedł do swoich.

I w ten sposób bunt się zakończył. Zmęczeni trzydniowym protestem i postawieni wobec alternatywy: albo bezwarunkowa kapitulacja, albo szturm uzbrojonych pałki, gaz łzawiący i pistolety zomowców, więźniowie poddali się. Ze zniszczonego więzienia w Nowogardzie przewieziono ich do innych zakładów karnych. Wielu z nich – tak samo, jak uczestnicy buntów w Czarnem i Goleniowie zostało pobitych w czasie przypominających na pamięć wydarzenia w Radomiu i Ursusie w 1976 r. „ścieżek zdrowia”.

Bandytyzm – czy słuszny protest?

Pokłosiem buntu był proces przed Sądem Wojewódzkim w Szczecinie. Na ławie oskarżonych zasiedli Zbigniew O. "Orzech" oraz jego dwaj zastępcy: Mirosław T. (w czasie buntu miał 29 lat, bez zawodu, zabił własną matkę) i Zdzisław P. (31 lat, kierowca, 12 lat więzienia za kradzieże i rozboje).

"Orzechowi" zarzucono, iż „sprowadził pożar pawilonów wraz ze szpitalem więziennym, (...) a także kierował akcją totalnego zniszczenia”. Straty oszacowano wtedy na 13,6 mld starych zł. Na jego zastępcach ciążyły podobne zarzuty.

„To był słuszny protest wywołany trudną sytuacją bytową i niesprawiedliwością komunistycznego ustawodawstwa” mówił wyraźnie zadowolony z obecności kamer „Orzech”. Przekonywał też, że pożar wywołali strażnicy, strzelając rakietami.

Przesłuchano ponad 100 świadków. Tzw. „grypsujący” umniejszali rolę „Orzecha” w buncie. Inni twierdzili, że nic nie pamiętają. Próbowano też zastraszać świadków zeznających na niekorzyść oskarżonych. Sytuacja stała się szczególnie dramatyczna, gdy w sądowym areszcie odkryto listę opatrzoną tytułem „K...y” *które zaprzedały bunt w Nowogardzie*. Było na niej 59 nazwisk świadków składających zeznania obciążające przywódców rebelii.

22 listopada 1991 r. zapadł wyrok. „Orzech” został uznany winnym i skazany na 7 lat więzienia i 7 starych milionów złotych grzywny. Pozostali oskarżeni – Mirosław T. i Zdzisław P. – dostali wyroki w wysokości 5 i 4 lata. Niecały rok później poznański sąd apelacyjny utrzymał ten wyrok w mocy.

Nieoczekiwany koniec więziennej kariery „Orzecha”

„Orzech” jeszcze wiele lat spędził w więzieniach. Na wolność miał ostatecznie wyjść w 2004 r. (czy wyszedł czy nie – trudno dociec z braku powszechnie dostępnych danych) zaś w połowie lat 90-tych zaczął wychodzić na przepustki. Jako stary złodziej i przywódca dwóch buntów w więzieniu (ten drugi miał miejsce w październiku 1992 r.) cieszył się szacunkiem w półświatku... ale tylko do czasu, gdy w środowisku „grypsery” rozeszła się plotka, że jest homoseksualistą. Wielu więźniów nie mogło w tę plotkę uwierzyć. Ostatecznie jednak, podczas pewnego spotkania na spacerunku, spytano się go o to wprost, i... „Orzech” powiedział, że to prawda. Tym samym, skoczył z najwyższego szczebla więziennej hierarchii na jej samo dno.

Kilka dni później próbował powiesić się w celi.

[Strona główna](#)